

Tomasz Fałęcki

Zagrożenie niemieckie i rosyjskie w polskiej świadomości społecznej : problemy na styku przeszłości i przyszłości

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica 7, 127-141

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz Fałęcki

Instytut Politologii, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Zagrożenie niemieckie i rosyjskie w polskiej świadomości społecznej. Problemy na styku przeszłości i przyszłości

Nakreślenie aktualności i wskazanie scenariusza najbliższej przyszłości problemów niemiecko-rosyjskiego sąsiedztwa Polski wymaga odwołania się do doświadczenia historycznego, które ukształtowało przeszłe i aktualne postawy polityczne¹.

Mówiąc o postawach społeczeństwa, pamiętać należy, że zawsze dotyczy to tylko pewnej jego części. Część ta powiększa się w miarę upływu lat XX w. – wraz ze wzrostem stanu wykształcenia i świadomości obywatelskiej, związanej z posiadaniem własnego państwa narodowego oraz zmienia się wraz z dramatyzmem wydarzeń. Świadomość zagrożenia – to przede wszystkim świadomość niebezpieczeństwa, wynikającego z przekonania o zaborczości wielkich sąsiadów. W niepodległym państwie świadomość ta przekładała się między innymi na kierunek prowadzonej polityki zagranicznej.

Miejsce Polski między Niemcami a Rosją i dylematy z tym związane zaczęły odgrywać ważną rolę w polskiej świadomości społecznej stosunkowo niedawno. Kryzys średniowiecznego cesarstwa w Niemczech i podbój Rusi przez Mongołów sprawiły, że przez wieki główne zagrożenia dla państwa polskiego sytuowały się na osi północ-południe (Zakon Krzyżacki-władztwo Luksemburgów oraz Szwecja-imperium ottomańskie). W XVIII w. polskie dążenia emancypacyjne kierowały się przeciw dominacji rosyjskiej, a udział Austrii i Prus w rozbiorach nie został ówczesnie uogólniony jako niebezpieczeństwo niemieckie.

W początkach XX wieku przez ziemie polskie przechodziła granica między dwoma blokami: Trójprzymierzem i Trójporozumieniem. Społeczeństwo polskie od kilku dziesiątek lat podlegało naciskowi germanizacyjnemu i rusyfikacyjnemu. Dylemat polegał na wyborze, który z zaborców jest najmniej szkodliwy dla polskiego interesu narodowego, a co za tym idzie, na które z mocarstw zaborczych należy postawić w wypadku wybuchu wielkiej wojny między nimi. Kurs na Austro-Węgry i Niemcy zakładał pogniębienie znieawidzonej Rosji i zwycięstwo także

¹ Zagadnienie to posiada ogromną literaturę przedmiotu, z której wyróżniłbym dwa studia: J. Tomaszewski, *Kresy Wschodnie w polskiej myśli politycznej XIX i XX w.* oraz W. Wrzeński, *Kresy czy pogranicze. Problem ziem zachodnich i północnych w polskiej myśli politycznej XIX i XX w.*, zawarte w: *Między Polską etniczną a historyczną*, seria: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzeńskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988.

niekochanych Niemiec, a kurs na Rosję – *vice versa*. Co ważniejsze, w perspektywie politycznej pierwszego dziesięciolecia XX w. wynik ewentualnych zmagañ nie dawał nadziei na odbudowanie przedzaborowego państwa polskiego, mógł natomiast albo stworzyć warunki na przyszłość ku temu sposobne, albo osłabić Polaków i zniweczyć widoki na to w przyszłości.

Już w 1908 r. Roman Dmowski uznał Niemcy za źródło największego zagrożenia polskiego interesu narodowego. W sposób najbardziej spójny i wieloaspektowy wyraził tę opinię w memoriale odczytanym na trójzaborowym spotkaniu politycznym w Krakowie w końcu 1912 r.² Dmowski przewidywał możliwość rozbioru Królestwa między Prusy i Austrię i konkludował, że orientacji antyrosyjskiej wobec możliwego konfliktu niemiecko-austriacko-rosyjskiego nie można uważać za polską orientację narodową. Jednakże orientacja ta, upatrująca w Rosji główną przeszkodę odzyskania niepodległości, posiadała przed 1914 r. duży wpływ i znaczenie w polskim społeczeństwie trzech zaborów. Jej siłą był czynnik emocjonalny. Rosja była „głównym” zaborcą; polskie powstania narodowe od XVIII w. kierowały się przeważnie przeciwko jej władztwu. W świadomości społecznej ówczesnego społeczeństwa polskiego brak było respektu wobec Rosji, jej siły i kultury, respektu, którego istnienia wobec Niemiec nie można negocjować. Poza tym Rosja prowadziła na terenie Królestwa i tzw. ziem zabranych za jego wschodnią granicą politykę jaskrawie antypolską, tylko w niewielkim stopniu zmodyfikowaną po rewolucji 1905–1907 r. Orientację austriacko-niemiecką wspierała także autonomia i względne swobody narodowe w Galicji.

Cechą wspólną obu orientacji był brak perspektywy budowy trójzaborowego suwerennego państwa. Narodowa Demokracja liczyła raczej na możliwość zjednoczenia przez zwycięską Rosję ziem polskich, zwolennicy państw centralnych mieli nadzieję na utworzenie w wyniku zwycięstwa nad Rosją jakiejś formy polskiej państwowości, „polskiego Piemontu”, będącego punktem wyjścia do osiągnięcia głównego celu w przyszłej dogodnej konfiguracji politycznej. Obie orientacje były orientacjami elit. Większość społeczeństwa zadowalała się *status quo*, czego dowodem była reakcja Polaków na wybuch wojny w 1914 r.

Jednakże wynik I wojny światowej okazał się różny od początkowych oczekiwań. W wyniku klęski państw centralnych i wstrząsów rewolucyjnych powstały w jesieni 1918 r. polityczne i militarne warunki odbudowy państwa polskiego z trzech zaborów. Proces ten przebiegał i przebiegać musiał kosztem pokonanych Niemiec oraz aspiracji niepodległościowych i terytorialnych sąsiadujących narodów, które w 2 połowie XIX w. uzyskały elementy nowoczesnej świadomości narodowej, jak Litwini, Ukraińcy, Czesi. Jedyną znaczną liczebnie mniejszością narodową II RP, która po 1918 r. nie aspirowała do kawałka terytorium państwa polskiego, była mniejszość żydowska. Obaj wielcy sąsiedzi – Niemcy i Rosja zostali pokonani w zmaganiach wojny światowej i rewolucyjnych paroksyzmach. Dla polskiej opinii publicznej, niezależnie od podziałów politycznych, było oczywiste, że stan niemocy wielkich sąsiadów nie będzie trwały. W przeciwieństwie do orientacji sprzed

² Tekst wystąpienia zob.: M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od wybuchu wojny do zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1927, s. 532.

1914 r. nie chodziło już o wybór mniejszego zła między Rosją a Niemcami, lecz o zabezpieczenie świeżo odzyskanej suwerenności przed agresją z ich strony.

Mimo że Rzesza Niemiecka przegrała wojnę, to w stosunku do możliwości odradzającej się Polski dysponowała nadal ogromną siłą militarną i gospodarczą. Konflikt był jednak nieuchronny – Polska bowiem nie mogła zrezygnować ze swoich aspiracji w stosunku do Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska. Na razie Niemcy blokowała zwycięska Ententa – głównie Francja, bez pomocy której trudno byłoby wyobrazić sobie realizację polskich postulatów terytorialnych na zachodzie. Francuska przyjaźń uwarunkowana była własnym bieżącym interesem polityczno-militarno-gospodarczym, o czym najlepiej świadczyła polityka Paryża w stosunku do sporu polsko-czechosłowackiego o Śląsk Cieszyński.

Na wschodzie splot wydarzeń związanych z wojną i kolejnymi rewolucjami rosyjskimi jak i z aspiracjami narodów doprowadził do czasowego upadku rosyjskiego imperium. Świat europejskiej polityki przypuszczał zasadnie, że położenie Polski może pogorszyć się znacznie z chwilą odrodzenia się siły obu potężnych sąsiadów. Dla tej części europejskiej sceny politycznej charakterystyczna była ocena sytuacji dokonana przez kardynała Pietro Gaspariego, sekretarza stanu Benedykta XV, w maju 1921 roku. Kardynał był postacią wybitną, to przyszły architekt paktów laterańskich. W rozmowach prowadzonych z posłem bawarskim Ottonem von Ritter zu Groensteyn i wybitnym historykiem dziejów papieżstwa Ludwigiem von Pastorem stwierdził, że agresywna polityka Polski musi doprowadzić do zaostrożenia stosunków z wszystkimi sąsiadami i doprowadzić do destrukcji państwa polskiego. Sekretarz stanu przyznawał, że przy różnych okazjach od 1918 r. przypominał Polskę z powodu jej ekspansji terytorialnej, która doprowadziła ją do sporów z Rosją, Czechosłowacją, Litwą i Niemcami. W jego opinii Polska będzie mogła istnieć tylko w wypadku poparcia ze strony Niemiec bądź Rosji. Nie mogąc spodziewać się pomocy ze strony Rosji komunistycznej, Polska świadomie pali mosty łączące ją z zachodnim sąsiadem, szkodząc Niemcom w ich najczulszym punkcie. Kardynał przypuszczał, że po odbudowaniu swej pozycji Niemcy i Rosja wspólnie zechcą odzyskać utracone terytoria, a wtedy Polska pożałuje swej polityki w sprawie Górnego Śląska³.

Dla ogromnej większości polskiej opinii publicznej bezpieczeństwo od strony Niemiec zapewniał sojusz polsko-francuski i ogólniej – współpraca ze zwycięską Ententą. Sprawa granicy wschodniej państwa polskiego zależała wtedy od splotu politycznych dążeń Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych wobec Rosji białej i czerwonej. Dla Piłsudskiego i jego zwolenników celem Polski miało być jak najdalsze odepchnięcie Rosji na wschód poprzez realizację wilsonowskiego prawa narodów do samostanowienia. W poufnej notatce z końca 1918 r. Roman Knoll, podówczas kierownik Sekcji Wschodniej w MSZ, pisał:

Nasze optimum to: Rosja zbliżona do wielkorosyjskich granic etnograficznych, zepchnięta z mocarstwowego stanowiska, korzystająca z międzynarodowej opieki, podległa obcej penetracji ekonomicznej, dość jednak niebezpieczna dla narodów finlandzkiego,

³ T. Fałęcki, *O narodowe oblicze katolickiego życia kościelnego na Górnym Śląsku. Polska – Stolica Apostolska – Niemcy 1919–1922*, Kraków 2003, s. 112.

estońskiego, łotewskiego, białoruskiego i ukraińskiego, żeby te narody szukały w Polsce oparcia i opieki⁴.

W latach 1918–1920 polityka wschodnia Polski była dwutorowa – z jednej strony dążyła do uzyskania terytoriów uważanych powszechnie za integralną część państwa, jak np. Galicja Wschodnia, a z drugiej zmierzała do budowy na terenie szeroko pojętych kresów wschodnich narodowych struktur państwowych oddzielających Rzeczpospolitą od niebezpiecznego rewolucyjnego kotła wielkorusyjskiego. Kulminacją tej polityki było przymierze z Ukrainą Petlury i wspólny marsz do Kijowa w celu jak najdalszego odparcia bolszewików i utworzenia państwa ukraińskiego na wschód od polskiej granicy. Trudno wyrokować o ówczesnej skali poparcia dla tej linii politycznej, jednakże realne rosyjskie niebezpieczeństwo w 1920 r. wywołało mobilizację wszystkich warstw społecznych w obronie zagrożonej niepodległości.

Przebieg wojny sprawił, że nadzieje na takie urządzenie wschodu nie spełniły się. Polska zdołała ogromnym wysiłkiem odeprzeć rosyjską ofensywę, lecz nie potrafiła zrealizować planu budowy struktur narodo-politycznych, oddzielających ją od Rosji zagrażającej jej ideowo i militarnie. Przyczyn tego niepowodzenia było kilka. Powstające twory państwowe litewski i ukraiński musiały oprzeć się na nowoczesnym, nacjonalistycznym poczuciu narodowym, tworzącym się w 2 połowie XIX w. Proces ten odbywał się na kresach dawnej Rzeczypospolitej w opozycji do polskości. „Nowi” Litwini i Ukraińcy w polskiej kulturze upatrywali największe niebezpieczeństwo dla własnej rodzącej się nowoczesnej kultury narodowej. Zresztą nie tylko o kulturę chodziło. W ostatnich latach wojny państwa centralne rozpoczęły tworzenie wasalnych państw litewskiego i ukraińskiego o wyraźnie antypolskim charakterze.

Następnym czynnikiem, który uniemożliwił realizację tzw. idei jagiellońskiej, była słabość samej Polski. Aby stać się centrum politycznym dla jakiegoś obszaru poza własnymi granicami, trzeba zapewnić mu bezpieczeństwo militarne i ekonomiczne. Odradzająca się Polska była na to za słaba. Zwycięstwo pod Warszawą i odwrót Armii Czerwonej niczego nie zmienił. Klęska tej koncepcji była widoczna już jesienią 1920 r., gdy Piłsudski zdecydował się na wileński manewr Żeligowskiego.

Pokój ryzyki przypieczętował tę sytuację. Jerzy Krasuski twierdzi, że los państwa polskiego w dwudziestoleciu międzywojennym już wtedy został przesądzony. Na wschodzie Polska graniczyła z wrogą sobie komunistyczną Rosją, z tworem, który nie pozbywszy się cech dawnego rosyjskiego imperializmu dodał do nich rewolucyjną misję. Doświadczenie kampanii 1920 r. dowodziło, że Polska w starciu z Rosją Radziecką nie może nikąd liczyć na konkretną pomoc. Ententa była wręcz nieprzychylna, podobnie sąsiedzi. Nawet Stolica Apostolska zajęła wobec rosyjskiej inwazji stanowisko dwuznaczne.

Mimo przegranej wojny Niemcy stanowiły poważne zagrożenie – zwłaszcza militarne – dla odradzającego się państwa polskiego. Ocieplenie stosunków francusko-niemieckich, sukces Stresemanna w Locarno w połączeniu z jego rewizjonistyczną polityką wobec Polski świadczyły o narastaniu politycznego niebezpieczeństwa ze strony zachodniego sąsiada. Niebezpieczeństwo rosyjskie i niemieckie stawało

⁴ Cyt. za A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 196–197.

się dla zdecydowanej większości polskiej opinii publicznej realnym zagrożeniem na przyszłość, zwłaszcza wobec zapoczątkowanej w Rapallo współpracy tych państw, tym bardziej że polityka Francji i Anglii wobec spraw polskich była najczęściej wypadkową ich stosunku do Niemiec i ZSRR.

Niebezpieczeństwo rosyjskie i niemieckie warunkowały całokształt polskiej polityki zagranicznej w latach dwudziestych i trzydziestych. Różnice w podejściu do polityki zagranicznej Polski między sanacją a opozycją nie negowały istnienia jednego i drugiego. Polityka Becka „równego odstępu” od Moskwy i Berlina była próbą „zaczarowania” nierozwiązywalnego dylematu polskiego bezpieczeństwa narodowego. W tej sytuacji propozycja Berlina podjęcia rokowań na temat wspólnej deklaracji o nieagresji została przez Warszawę przyjęta z zadowoleniem, ponieważ odsuwała przynajmniej na pewien czas niebezpieczeństwo niemieckie, a wzajemna wrogość między narodowym socjalizmem i komunizmem zdawała się gwarantować brak współpracy między tymi reżymami. Jednakże ten „odstęp” nie był całkiem równy. Adolf Bocheński w swym traktacie *Między Niemcami a Rosją* w 1937 r. wyraził pogląd, że tylko likwidacja niebezpieczeństwa niemieckiego albo rosyjskiego może uchronić Polskę od niebezpieczeństwa sojuszu tych państw. Ponieważ podział Niemiec uznawał za nierealny, za alternatywę przyjął upadek i podział Rosji, przy czym nie wykluczał aktywnej roli Niemiec hitlerowskich w tym dziele⁵. Pogląd taki nie był odosobniony. W stosunku do niebezpieczeństwa niemieckiego można było ewentualnie liczyć na tzw. Zachód, natomiast doświadczenie 1920 r. mówiło o samotności wobec groźby radzieckiego olbrzyma. Polskie MSZ robiło wiele, aby stordować przystąpienie ZSRR do wielkiej polityki europejskiej (np. plan Barthou, rokowania francusko-angielsko-polskie z ZSRR w 1939 r.).

Obawy przed dwoma wielkimi sąsiadami były także powodem podjęcia inicjatywy politycznej tzw. międzymorza, czyli skupienia pod egidą Polski grupy krajów od północy aż do Morza Czarnego. Wysiłki dyplomatyczne w tym celu okazały się bezskuteczne, a związana z tą koncepcją polityka antyczechosłowacka wydała gorzkie owoce w 1939 r. Powody fiaska tej koncepcji były identyczne jak w wypadku tzw. idei jagiellońskiej. Różnice interesów narodowych były zbyt duże, Polska natomiast zbyt słaba, aby przynależność do takiego tworu obiecywała realne korzyści.

Mimo niemieckich zachęt rząd polski nie zdecydował się na przekroczenie Rubikonu w 1939 r. i wspólną antykomunistyczną krucjatę na Wschodzie. Warszawa orientowała się dobrze, że utrata suwerenności w tym sojuszu byłaby tylko kwestią czasu i w obliczu narastających żądań niemieckich wolała reaktywować związki z Zachodem. Pakt Ribbentrop-Mołotow był wielkim szokiem. Jego realizacja 17 września 1939 r. potwierdziła najczarniejsze obawy przed sojuszem Berlina i Moskwy i na pokolenia wbudowała je w polską narodową świadomość historyczną. Dotyczy to całego społeczeństwa, nie tylko elit. Zbrodnie dokonane przez oba reżymy w czasie II wojny światowej sprawiły, że stały się one w opinii zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego synonimem immanentnego zła. Kołem ratunkowym z tej podwójnej opresji miał być zmitologizowany sojusznik z Zachodu.

Wejście ZSRR do wojny w 1941 r. i pakt Sikorski-Majski pogorszyły perspektywy polskie. Konspiracja ZWZ-AK nie miała złudzeń co do nowego sojusznika. Ratowano się fantastyczną nadzieją powtórki wydarzeń z czasów I wojny światowej

⁵ A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Kraków-Warszawa 2009, s. 50–57.

– Niemcy pokonają Rosję, a następnie zostaną pobite przez aliantów zachodnich. Rzeczywistość okazała się zgoła inna. Odrzucenie planu Churchilla inwazji na kontynent od Bałkanów oznaczało, że Europa Środkowo-Wschodnia musiała znaleźć się w militarnym zasięgu ZSRR.

Powstała w lubelskim załążku 1944 r. nowa Polska podporządkowana ZSRR miała tylko jednego wroga – Niemcy, a po zakończeniu w 1945 r. wojny gorącej i rozpoczęciu zimnej oficjalnym wrogiem stały się Stany Zjednoczone i ich sojusznicy. Ponieważ w społeczeństwie polskim brak było historycznego zakorzenienia antyamerykanizmu, głównym oficjalnym zagrożeniem stał się hipotetyczny odwet niemiecki i zabór uzyskanych w 1945 r. ziem zachodnich, zwłaszcza po utworzeniu państwa zachodnioniemieckiego i jego remilitaryzacji w ramach NATO. Intensywność działań propagandowych w tym kierunku miała określony cel polityczny. W pierwszym rządzie chodziło o legitymizację patriotyczną władzy oraz o przykrycie pamięci 17 września, wywózek na Sybir, Katynia.

Gdyby całością tej propagandy odwoływał się tylko do resentymentów historycznych od bitwy pod Cedynią aż do najnowszych, to jej skutki nie byłyby tak znaczne. Miała ona jednak podstawy realne. Rewizjonizm niemiecki istniał naprawdę i przejawiał się w polityce zagranicznej i wewnętrznej rządów zachodnioniemieckich oraz w życiu społecznym i zyskał poparcie najwyższego autorytetu Kościoła katolickiego. Okoliczności te sprawiły, że zagrożenie niemieckie odczuwane było powszechnie jako prawdziwe. Dopiero w latach 60. świadomość konieczności rzeczywistego (nie formalnego, jak z NRD) nawiązania dialogu z Niemcami zrodziła się w jedynej grupie posiadającej wystarczający autorytet i możliwość działania – w episkopacie polskim. Ambiwalentne przyjęcie listu biskupów polskich do niemieckich w społeczeństwie świadczyło z jednej strony o sile antyniemieckich resentymentów i o ogromnym autorytecie prymasa Wyszyńskiego z drugiej.

Po uznaniu granicy zachodniej Polski przez RFN w 1970 r. słaby antyniemieckie obawy w społeczeństwie, pozostała jednak nieufność wobec zachodniego sąsiada.

Niechęć, nieufność wobec polityki i zamiarów Rosji tkwiła głęboko w powojennym społeczeństwie polskim. Była rodzinną opowieścią, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. W sposób paradoksalny wspomagana była widocznymi znakami wielorakiej dominacji ZSRR nad Polską oraz nachalną propagandą oficjalnej przyjaźni. Władza ludowa starała się zastosować manewr podobny jak w propagandzie antyniemieckiej, odpowiadając propagandą antyukraińską na resentymenty tkwiące w społeczeństwie polskim po bolesnych doświadczeniach wojennych, by w ten sposób zasłużyć na patriotyczny certyfikat. Sukcesy oficjalnej propagandy były pozorne. Mimo festiwali piosenki radzieckiej czy seriali, jak *Czterej pancerni i pies*, obleganych „pociągów przyjaźni” itp., ogół społeczeństwa nie dowierzał oficjalnej przyjaźni polsko-radzieckiej i żywił głęboką niechęć do wszystkiego spod znaku sierpa i młota. Popularność słynnego „gestu Kozakiewicza” może być miernikiem takiego stanu rzeczy. Nawet najwyżsi dygnitarze partyjni nie ufali zapewnieniom ZSRR dotyczącym integralności terytorialnej PRL. Przykładem tutaj może być półpoch panujący w oficjalnej Warszawie w 1964 r., gdy Chruszczow wysłał do Bonn z nieoficjalną misją swego zięcia Adżubeja.

Okres pierwszej „Solidarności” doprowadził do przełamania bariery informacyjnej. Zapełnienie tzw. białych plam w wiedzy historycznej społeczeństwa (Rewo-

lucja Październikowa, rok 1920, pakt Ribbentrop-Mołotow itd.) musiał doprowadzić do uaktywnienia się nastrojów mało przychylnych Rosji i ZSRR, mimo hasła „samoograniczającej się rewolucji” i faktu, że w ówczesnej konfiguracji politycznej powstanie suwerennej Rzeczypospolitej było niemożliwe, a w sferze marzeń na granicy prawdopodobieństwa znajdowała się finlandyzacja Polski. Wprowadzenie stanu wojennego zdecydowana większość społeczeństwa przyjęła jako następną wielką klęskę narodową, za którą stoi Rosja.

Przemiany 1989 r. umożliwione przez osłabienie międzynarodowej pozycji ZSRR oraz „głasność” i „pierestrojkę” doprowadziły do powstania rządu z niekomunistycznym premierem na czele i niekomunistycznym ministrem spraw zagranicznych. Aż do likwidacji Układu Warszawskiego i wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski polityka zagraniczna ministra Skubiszewskiego była ostrożna w stosunku do Rosji. W społeczeństwie podniosła się natomiast fala nastrojów antyrosyjskich. Zniesienie cenzury umożliwiło wydrukowanie i wypowiedzenie tego, co w czasach PRL oficjalnie ukazać się nie mogło. Szybko nadrabiano zaległości w sprawie lat 1918–1920, paktu Ribbentrop-Mołotow, Katynia, Teheranu, Jałty, początków PRL i innych tematów dotychczas „niecenzuralnych”. Omawianie tych problemów w środkach masowego przekazu utwierdziło powszechne przekonanie o rosyjskiej wrogości w stosunku do wolnej Polski w przeszłości i o płynącym z jej strony zagrożeniu dla świeżo odzyskanej suwerenności.

Polska znalazła się w „szarej strefie” umniejszonego bezpieczeństwa. Odpowiedzią na to stała się opcja euroatlantycka polskiej polityki zagranicznej, zmierzająca do członkostwa w NATO i Unii Europejskiej. Dla ówczesnej elity politycznej było oczywistością, że przy założeniu istnienia „polsko-niemieckiej wspólnoty interesów” realnym zagrożeniem mogła stać się w przyszłości tylko Rosja. Obawa przed nią stała się jednym najważniejszych czynników polskiej polityki zagranicznej i była powodem szczególnego przyłgnięcia Polski do Stanów Zjednoczonych.

Upadek ZSRR spowodował kompletną zmianę polityczną na wschód od granic Polski. Odzyskały niepodległość państwa bałtyckie, powstały niepodległe Białoruś i Ukraina. Okoliczności te spowodowały powrót polskiej polityki zagranicznej *mutatis mutandis* do przełomu lat 1918–1919 – do cytowanej poniżej dyrektywy Knolla. I tak, Polska czyniła bardzo wiele dla zbudowania w tych krajach demoliberalnej opcji politycznej, widząc w tym gwarancję ich drogi od ścisłych związków z Rosją ku Zachodowi, starała się jednocześnie, by stać się pomostem dla wpływów NATO i Unii Europejskiej na Wschodzie. Pod tym względem Litwa, Łotwa i Estonia problemów nie przedstawiały, starając się same, aby maksymalnie zmniejszyć u siebie wpływy rosyjskie, odmiennie kształtowała się sytuacja na Ukrainie i Białorusi. Na Białorusi zwyciężyła opcja autorytarna, konserwująca stan społeczny i częściowo polityczny z okresu ZSRR. Inaczej przedstawiała się sytuacja ukraińska. Po podpisaniu traktatu dwustronnego w 1992 r. politycy ukraińscy mieli nadzieję, że Polska w imię tzw. partnerstwa strategicznego wprowadzi ich do Trójkąta Wyszehradzkiego. Niestety, okazało się że Polska nie dysponuje odpowiednimi możliwościami, aby przekonać do tego swoich partnerów z tego ugrupowania, którzy obawiali się, że inicjatywa ukraińska opóźni ich wejście do NATO i Unii Europejskiej. Zgodnie z promowanym hasłem, że nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy i *vice versa*, Polska starała się pełnić rolę adwokata Kijowa i jego prozachodnich aspiracji mimo trudno-

ści sprawianych przez różne meandry ukraińskiego życia politycznego. Należy tutaj wskazać na personalne zaangażowanie się prezydenta Kwaśniewskiego. Kulminacją tej opcji politycznej było zaangażowanie się Polski i jej prezydenta w rozwiązanie kryzysu zwanego „pomarańczową rewolucją” poprzez jednoznaczne poparcie kandydatury Juszczenki. Antyrosyjskość tych działań była oczywista.

Wynikiem obaw przed odradzeniem się rosyjskiego imperium był także stosunek społeczeństwa polskiego do problemu czeczeńskiego. Polska polityka oficjalna była w tej sprawie ostrożna, w przeciwieństwie do różnych inicjatyw społecznych i politycznych, które zdecydowanie przyczyniły się do pogorszenia stosunków polsko-rosyjskich.

Te same obawy warunkowały stosunek Polski do problemu gazowego. Z obawy przed ewentualnym dyktatem rosyjskim w tej sprawie różne środowiska polityczne, najczęściej prawicowe, rozpoczęły batalię o dywersyfikację dostaw gazu z wyraźnym antyrosyjskim podtekstem.

W 2005 r. nastąpiła w Polsce zmiana ekipy rządzącej i prezydenta. Prawo i Sprawiedliwość zarzuciło poprzedniej ekipie SLD bierne reagowanie na rosyjskie działania zmierzające do odbudowy mocarstwowej pozycji oraz brak inicjacji odważnych działań mających na nowo ukształtować stosunki polsko-rosyjskie. Według tej koncepcji Polska powinna odgrywać rolę lidera państw środkowoeuropejskich w celu obrony ich interesów w kontaktach z Rosją i zamożnymi krajami „starej” Unii, przy jednoczesnym takim ukształtowaniu stosunków z Francją i Niemcami, aby uzyskać ich poparcie dla polskich interesów w sprawach rosyjskich. Przykładem możliwości takiej polityki byłoby montowanie bloku nadbałtyckiego niezadowolonego z Nord Stream albo wypracowanie w ramach Grupy Wyszehradzkiej wspólnego stanowiska w sprawie rosyjskiego gazu.

Próba wprowadzenia tych zasad w życie doprowadziła do znacznego ochłodzenia stosunków polsko-rosyjskich i ograniczeń w imporcie polskiej żywności. Przywódcza rola Polski na terenie środkowoeuropejskim okazała się pobożnym życzeniem Warszawy, a zdobycie poparcia Niemiec i Francji w sprawach polsko-rosyjskich było trudne ze względu na sytuację ogólną i politykę PiS w stosunku do Niemiec i Unii Europejskiej. Rząd PiS oraz prezydent Kaczyński usilnie popierali ekipę Juszczenki na Ukrainie, zwłaszcza w sporach z Moskwą o gaz. Próba osiągnięcia jakiegoś historycznego konsensusu jednak się nie powiodła. Juszczenko w walce wewnętrznej sięgnął po oręż ukraińskiego nacjonalizmu, co zakończyło się uznaniem przez niego Bandery za bohatera narodowego, a to dla polskiej opinii publicznej było nie do przyjęcia. Podobnie polityka zbliżenia z Litwą nie doprowadziła do złagodzenia antypolskiego kursu wewnętrznego jej władz.

Poparcie społeczeństwa dla tak skonstruowanej polityki zagranicznej mało. Opinia publiczna była już podzielona w sprawie tak doniosłej, jak zainstalowanie w Polsce i w Czechach amerykańskiej bazy rakietowej mającej oficjalnie zwalczać hipotetyczne i przyszłościowe zagrożenie atakiem z Iranu. Moskwa jednoznacznie oceniła projekt jako zagrażający jej interesom. W Polsce projekt poparty został przez zdecydowaną większość spektrum politycznego, z tym że partia rządząca PiS uznała go za tak korzystny dla Polski w niewypowiedzianym, domyślnym kontekście antyrosyjskim, że była gotowa na jego realizację prawie za każdą cenę i jak najszybciej.

W r. 2007 rząd PiS utracił władzę, lecz jego politykę zagraniczną starał się kontynuować prezydent Lech Kaczyński, czego wyrazem była znana jego wyprawa do Tbilisi podczas konfliktu rosyjsko-gruzyńskiego. Działalność ta dała *summa summarum* mierne wyniki. Na Ukrainie w wyborach prezydenckich zwyciężył Janukowycz, polityk w Polsce jednoznacznie wiązany z frakcją prorosyjską. Nacjoniści litewscy, mimo wysiłków Kaczyńskiego, walczyli na różne sposoby z mniejszością polską, nie pozwalając nawet na zapis nazwisk w brzmieniu polskim w dokumentach tożsamości.

Nowy rząd Platformy Obywatelskiej odmiennie rozłożył akcenty, nie zmieniając ogólnego kierunku polskiej polityki zagranicznej, w tym wobec Rosji. Stosunki polsko-rosyjskie stały się trochę lepsze po zniesieniu przez Rosję embarga na polskie mięso, Polska natomiast wyraźnie popierała Ukrainę w nowym sporze rosyjsko-ukraińskim o gaz. Nadal Polskę i Rosję dzieliła interpretacja najnowszej historii, zwłaszcza sprawa współudziału ZSRR w agresji na Polskę w 1939 r., Katynia i instalacji ekipy PPR w Polsce. Zwłaszcza przed rocznicą wybuchu wojny w 2009 r. strona rosyjska przypuściła dość ostry atak, wyraźnie broniąc stalinowskiej polityki. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nagła zmiana tonu rosyjskiej propagandy nastąpiła po odmiennych w tonie wypowiedziach premiera Putina. Zmiana ta nastąpiła przypuszczalnie z wewnątrzrosyjskich powodów. Wydawało się, że znajdujemy się w przededniu polsko-rosyjskiego wyrównania także na poziomie świadomości historycznej, głównie na skutek potępienia zbrodni katyńskiej.

Katastrofę prezydenckiego samolotu 10 kwietnia 2010 r. próbowano z polskiej rządowej strony przyłączyć do tego wyrównania w imię żałoby obu narodów. Okazało się jednak, że katastrofa wyzwoliła w niemałej części polskiego społeczeństwa demona przeszłości. Zaczęto szerzyć wieści o rosyjskim zamachu, nonsensy o spisku premierów Polski i Rosji, snuć analogie między katastrofą a mordem katyńskim. To wszystko nałożyło się na rywalizację między Platformą Obywatelską i Prawem i Sprawiedliwością. Doszło nawet do protestów przeciwko postawieniu nagrobka na mogile poległych Rosjan w bitwie warszawskiej 1920 r., a przywódca PiS publicznie sugerował, iż Polska stanowi kondominium niemiecko-rosyjskie. Wypowiedzi lidera największej partii opozycyjnej były – rzecz jasna – obliczone *in foro interno*, dla zmotywowania twardego elektoratu. Wszystkie te zjawiska wskazują, jak głęboko jest zakorzeniony antyrosyjski kompleks w polskiej świadomości narodowej.

Rok 1989 – ogólna zmiana układu polityczno-ideowego w Europie Środkowej – zmienił także dotychczasowe relacje polsko-niemieckie. Szokiem dla polskiej opinii publicznej stało się ujawnienie mniejszości niemieckiej w Polsce, szczególnie na terenie Opolszczyzny. Rozpoczęło się przedstawianie nieistniejących dotychczas w świadomości społeczeństwa polskiego losów ludności ziem zachodnich w 1945 r. Niemiecka Republika Federalna upomniała się z miejsca o tę mniejszość.

Stosunki międzypaństwowe też nie były łatwe. Kanclerz Kohl nie był początkowo skłonny do automatycznego uznania granicznego *status quo* i próbował uznać to zastąpić odpowiednią deklaracją Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, strona polska była natomiast zainteresowana w uregulowaniu, które miałyby rangę traktatu pokojowego. Doszło nawet do zerwania przez Kohla trójstronnych konsultacji RFN-NRD-Polska w tej sprawie. Niemcy zaczęły traktować sprawę

granic jako otwartą oraz wystąpiły z żądaniami dotyczącymi uprawnień mniejszości niemieckiej. Ostatecznie, dzięki poparciu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji dla konieczności uznania istniejącej granicy przez zjednoczone Niemcy, Kohl ustąpił w tej kwestii, zachowując jednocześnie na przyszłość mały punkt zapleczenia dla wznowienia ewentualnych roszczeń. Przyjęty w Moskwie we wrześniu 1990 r. przez konferencję 2+4 Układ o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec nie posiada rangi traktatu pokojowego, a przecież wcześniej, od chwili powstania, państwo zachodnioniemieckie twierdziło, że ostateczne uregulowanie sprawy granic może nastąpić tylko w traktacie pokojowym, co zresztą jest zgodne z uchwałami poczdamskimi. Układ ten zobowiązywał zjednoczone Niemcy do traktatowego uregulowania nienaruszalności granicy z Polską. Zgoda dyplomacji polskiej na ratyfikację tego układu razem z układem o sąsiedztwie i współpracy okazała się błędem, wykorzystanym przez stronę niemiecką do przeprowadzenia asymetrycznych uprawnień dla mniejszości niemieckiej. Ustępstwa strony niemieckiej były iluzoryczne – jak np. zobowiązanie się do popierania przystąpienia Polski „w miarę sił i możliwości” do Wspólnoty Europejskiej. Największym błędem było wyłączenie z traktatu spraw obywatelstwa i majątkowych.

W tym czasie coraz więcej Polaków zaczęło podróżować do Niemiec (w pewnym okresie Berlin Zachodni był jedynym obszarem dawnego „wolnego świata” dostępnym bez obowiązku wizowego), korzystając ze stopniowego obniżania oficjalnych barier. Wzajemne kontakty prowadziły do osłabienia utartych stereotypów, lecz także wywoływały nowe.

Priorytetem polskiej polityki zagranicznej było wtedy wejście do NATO i Unii Europejskiej. Aspiracje Polski leżały z różnych powodów też w interesie Niemiec, co spowodowało powstanie dosyć intensywnej współpracy na tym odcinku. Strona polska mówiła nawet o polsko-niemieckiej wspólnocie interesów. Nie wchodząc w sensowność tego określenia, należy stwierdzić, że Niemcy w znacznym stopniu przyczyniły się do rozszerzenia NATO i Unii Europejskiej na środkowo-wschodnią część kontynentu. W miarę konkretyzowania się rozmów przedakcesyjnych zaczęło się w Polsce aktywizować środowisko obawiające się wejścia w skład Unii, którą postrzegało jako narzędzie niemieckiej dominacji ekonomicznej i politycznej. Budziły się irracjonalne obawy: „przyjdą Niemcy i nas wykupią”. Stąd wypływały wygórowane polskie żądania dotyczące 18-letniego okresu ochronnego na zakup ziemi i lasów przez cudzoziemców i 5-letniego na zakup terenów inwestycyjnych.

Już po akcesji wyrazem tych obaw stało się stanowisko Polski w sprawie reformy UE. We wrześniu 2003 roku rząd polski dokonał krytyki projektu traktatu ustanawiającego konstytucję dla Europy, przedstawionego przez Konwent Europejski. Najistotniejszym postulatem było utrzymanie zasady tzw. ważenia głosów w Radzie Unii Europejskiej, wprowadzonej w Traktacie Nicejskim zamiast systemu tzw. podwójnej większości. Pozostałe wyrażały sprzeciw wobec pomysłu powołania prezydenta UE, postulowały utrzymanie równości wszystkich członków UE w głosowaniu nad doborem Kolegium Komisji Europejskiej i proponowały wpisanie roli NATO w sprawach bezpieczeństwa, co oczywiście podważało możliwość powołania w UE pozanatowskich struktur wojskowych. W ten sposób Warszawa torpedowała reformę UE, konieczną dla jej dalszego istnienia i rozwoju. Do tego doszło hasło rzucone przez Jana Rokitę „Nicea albo śmierć”, będące dobrym przykładem

hasła pseudopatriotycznego, tzn. takiego, przeciwko któremu nie można wystąpić bez narażenia się na zarzut braku miłości Ojczyzny, zaprzędania obcym interesom itp. Ówczesna opozycja wyrażała obawy, że zreformowana Unia ograniczy polską suwerenność.

Tymczasem od końca lat 90. w dwustronnych stosunkach polsko-niemieckich wystąpiły pewne problemy. Najważniejszym z nich była sprawa aktywizacji Związku Wypędzonych. Zbliżający się akces Polski do UE budził w tym środowisku nadzieję na możliwość uzyskania od państwa polskiego jakiejś rekompensaty za pozostawione mienie. Nadzieje te były i są częścią szerszego procesu zmiany, jaka dokonuje się w Niemczech. Dopóki pokolenie żyjące w okresie II wojny światowej było aktywne społecznie, to wina związana ze zbrodniami nazistowskimi lub z zaniechaniem przeciwstawienia się im przytłaczała je bezpośrednio. W latach 90. jego miejsce zajęło pokolenie Niemców urodzonych już po wojnie, które tak silnie nie odczuwa tego obciążenia, ponieważ wojna jest już dla nich sprawą dziadów i pradziadów. Jednocześnie trudno zaprzeczyć, że dla milionów Niemców wydarzenia końca II wojny światowej i jej bezpośrednie następstwa stanowiły ogromny wstrząs, katastrofę tego rodzaju, która na trwale zajmuje miejsce w świadomości historycznej. Gdy minęło poczucie pewnej zbiorowej odpowiedzialności za całokształt wojny, miejsce poczucia winy zaczyna zajmować poczucie krzywdy. Powstała wielka liczba różnych opracowań, filmów dokumentalnych itp. nie tylko na temat wysiedleń, lecz również bombardowań miast niemieckich, ewakuacji z Prus Wschodnich, gwałcenia kobiet przez armie alianckie, powojennym głodzie itp. W tym kontekście należy rozpatrywać sprawę Centrum Przeciwko Wysiedleniom. Musimy pamiętać, że ta inicjatywa Eriki Steinbach poprzedzona została uchwałą Bundestagu z 29 maja 1998 r. zawierającą potępienie wysiedleń i określające związane z nimi wyłączenie za nielegalne.

Sytuacja była niepokojąca dla polskiego rządu i opinii publicznej. W specjalnej uchwale Sejm w ostrych sformułowaniach potępił uchwałę swego niemieckiego odpowiednika. Polska propozycja rządu Leszka Millera utworzenia zamiast projektu berlińskiego autorstwa Steinbach ośrodka we Wrocławiu poświęconego całokształtowi wysiedleń w czasie II wojny światowej nie powiodła się. Nerwowe reakcje rządu PiS na inicjatywy Steinbach dodatkowo zaogniły atmosferę. Sprawujący władzę od 2007 r. rząd Platformy Obywatelskiej postarał się o wyciszenie emocji i poprawę stosunków międzypaństwowych poprzez modyfikację projektu berlińskiego Centrum w kierunku ukazania wysiedleń jako konsekwencji wojny oraz przynajmniej czasowe bądź też pozorne wyłączenie Steinbach z wpływu na jego realizację.

Następną sprawą, nie tylko destabilizującą stosunki międzypaństwowe, lecz także wzbudzającą polską opinię publiczną, były żądania dochodzenia na drodze prawnej zaspokojenia materialnych żądań przesiedleńców. Trzeba przyznać, że strona niemiecka była doskonale przygotowana na tę okoliczność, posiadając dokładną dokumentację poniesionych strat. Mimo że rząd kanclerza Schroedera odciął się zdecydowanie od tych inicjatyw, miały one bardzo negatywny odzew w Polsce. Podniesiono sprawę reparacji wojennych należnych Polsce od Niemiec. W 2004 r. powstało Powiernictwo Polskie, które zaapelowało do premiera Jarosława Kaczyńskiego w styczniu 2006 r. o podjęcie renegeacji traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy zawartego w 1991 r. przez Skubiszewskiego i Genschera.

Problem ten został na płaszczyźnie politycznej i prawnej zamknięty poprzez ekspertyzę Barcza-Froweina, stwierdzającą brak podstaw prawnych dla roszczeń indywidualnych z tytułu wyłączeń, wyrażającą wspólne stanowisko rządów polskiego i niemieckiego. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strassburgu odrzucił 22 pozwy Powiernictwa Pruskiego, jednak sam fakt trwania tej procedury wywołał w Polsce bardzo nerwowe reakcje. Oliwy do tego ognia dolewali poprzez publiczne wypowiedzi czołowi politycy polscy, zwłaszcza z rządzącej partii PiS oraz Ligi Polskich Rodzin.

Sytuacja ta doprowadziła do przeczulenia polskiej opinii publicznej w tych sprawach. Probierzem tego stanu rzeczy stała się reakcja mediów na wyroki polskich sądów przyznających własność nieruchomości tzw. późnym przesiedleńcom. Było to kilka zaledwie wypadków. Osoby te zorientowały się, że w polskich księgach wieczystych figurują jako pełnoprawni właściciele i podjęły starania o zwrot nieruchomości. Zaczęto użalać się nad niedolą nieszczęśników wyrzucanych przez Niemców, zamiast napiętnować własną niefrasobliwość w załatwianiu niezbędnych formalności.

O wyczuleniu polskiej opinii publicznej na ewentualne krzywdy ze strony Niemców świadczą też emocje, jakie wzbudziło kilka przypadków odebrania polskiej stronie władzy rodzicielskiej po rozwodzie z niemieckim partnerem. Przy tej okazji chodziło m.in. o zakaz rozmowy z dzieckiem po polsku. Nie wchodząc w meritum sprawy, należy przypomnieć podobną „patriotyczną” akcję mediów rumuńskich, gdy matka Polka próbowała odebrać od rumuńskiego ojca dziecko przyznane jej sądownie. Być może takie emocje zwykle towarzyszą sporom na styku dwóch narodowości, niemniej jednak skala zainteresowania mediów była zdecydowanie zbyt wielka jak na marginalność tego zjawiska.

Opinia publiczna i polscy politycy byli też niezmiernie wyczuleni na objawy współpracy niemiecko-rosyjskiej. Stanowisko takie co do gazociągu Nord Stream nie jest pozbawione podstaw, ponieważ Rosja dzięki niemu będzie mogła zamknąć kurek gazowy do dawnych krajów satelickich, nie przerywając dostaw na zachód. Jednakże przyrównanie porozumienia gazowego do paktu Ribbentrop-Mołotow, wypowiedziane przez polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, było z pewnością przesadne.

Reasumując poniższe wywody można stwierdzić, że nasze obawy i podejrzliwość co do intencji Rosji i Niemiec wobec Polski mają się dobrze. Dwadzieścia lat od odzyskania suwerenności nie zlikwidowało ich, lecz przebudowało i zmodernizowało.

Należy zastanowić teraz się, czy w tym zespole klisz, mitów, reminiscencji historycznych istnieje racjonalne jądro – czy rzeczywiście możemy się czegoś obawiać ze strony naszych potężnych sąsiadów.

Można wyróżnić kilka sposobów osiągnięcia dominacji w stosunkach międzynarodowych, a mianowicie: poprzez przewagę demograficzną, agresję lub nacisk militarny, uzależnienie polityczno-ekonomiczne.

Przewaga demograficzna była orężem niemieckiego obszaru językowego w średniowieczu. Obecnie zarówno Niemcy jak i Rosja znajdują się w trudnej sytuacji demograficznej. Jeżeli chodzi o Niemcy, to co najmniej od stu lat można zaobserwować zjawisko tzw. Ostflucht – ucieczki ze wschodu. Dzisiejszym wyrazem tej tendencji jest sytuacja demograficzna i ekonomiczna terenów byłej NRD, gdzie mieszkania

i domy są często tańsze niż po polskiej stronie granicy. W Rosji od lat udział Rosjan w ogólnej liczbie ludności kurczy się. Zatem od tej strony możemy pozbyć się obaw, mimo że sytuacja demograficzna Polski też nie jest zadowalająca.

Obawy przed agresją militarną ze strony niemieckiej i rosyjskiej są w jakiś sposób nawet dzisiaj zrozumiałe ze względu na doświadczenie historyczne. Czy możliwa jest zatem militarna groźba ze strony Niemiec lub Rosji albo obu sąsiadów zarazem? Niemcy są wielką potęgą ekonomiczną i militarną, są pierwszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Europie. Po realizacji zjednoczenia następnym celem niemieckim jest zajęcie miejsca niekwestionowanego lidera zjednoczonej Europy. Tym dążeniom Polska przeszkodzić nie może. Wszystko zatem zależy, jakie będą Niemcy w przyszłości – czy demokratyczne i liberalne, budujące społeczeństwo wielokulturowe z polityczną poprawnością, wykluczającą sojusze z nostalgikami pruskiej spuścizny, czy też spadające w otchłań jakiegoś antyunijnego neonacjonalmu. Trudno jednak sobie wyobrazić agresję albo groźby militarne Niemiec wobec innego członka Unii Europejskiej i NATO. Im bardziej Niemcy będą związane Unią, im bardziej Polska i Niemcy będą zintegrowane w unijnych strukturach, tym bardziej groźba niemieckiej dominacji we wzajemnych stosunkach jest wręcz nieprawdopodobna.

Ten aksjomat powinien wskazywać kierunek polskiej polityki wobec Unii. W społeczeństwie niemieckim drzemią siły, które unijny demokratyczny liberalizm skutecznie – jak dotychczas – blokuje. Nie chodzi tutaj o neofaszystów czy nostalgików III Rzeszy. Przykładem tkwiącego w niemieckiej świadomości braku mentalnej zgody na utratę wschodu jest niemiecka historiografia Śląska. Wśród wielu przykładów można tutaj przytoczyć pomnikową historię Śląska pod redakcją Norberta Conradsa, wydaną w serii *Deutsche Geschichte in Osten Europas*⁶. Dzieło to zajmuje się prawie wyłącznie historią niemieckości na Śląsku. Nigdzie np. nie znajdziemy stwierdzenia że Polska i Polacy po I wojnie światowej jednak mieli jakieś prawa przynajmniej do Górnego Śląska. Podobnie trudno jest niemieckiej nauce ocenić działalność Wojciecha Korfanteo, przedstawianego najczęściej według starego stereotypu jako *Deutschenfresser*. Nie chodzi bynajmniej w tym wypadku o opracowania propagandowe, wydawane przez różnego rodzaju ziomkostwa itp. Nawet w obszernych naukowych opracowaniach niełatwo znaleźć o nim bardziej wyważoną opinię⁷.

Trudno nie zauważyć zgrzytów także w oficjalnej stronie stosunków polsko-niemieckich, czego przykładem jest niezadowolona do dzisiaj sprawa obywatelstwa z odniesieniem do terenu Rzeszy Niemieckiej z 1937 roku. Władze Niemiec uznają także za ważne nadania obywatelstwa niemieckiego dokonane na obszarze państwa polskiego w okresie okupacji lat 1939–1945. Problemy powyższe mogą nie mieć większego znaczenia w ramach integrującej się Unii Europejskiej; mogą natomiast stać się groźne w wypadku upadku, zdecydowanego osłabienia bądź też wystąpienia Niemiec i Polski z Unii. W połączeniu z odbudowanym niemieckim poczuciem dzie-

⁶ *Deutsche Geschichte im Norden Europas. Schlesien*, red. nauk. N. Conrads, Berlin 1994, s. 816.

⁷ Np. obszerna praca młodego historyka, wydana przy współpracy z Instytutem Śląskim w Opolu: G. Hinze, *Carl Ullitzka (1873–1953) oder Oberschlesien zwischen den Weltkriegen*, Düsseldorf 2002, s. 256–377.

jowej krzywdy spod znaku 1945 roku może powstać wybuchowa nacjonalistyczna mieszanka, groźna nie tylko dla Polski.

Obawy przed polityczno-ekonomicznym uzależnieniem Polski przez Niemcy są obecnie wyrazem niezrozumienia globalizującego się świata. Wielkie korporacje przemysłowe i finansowe przestały dzisiaj mieć charakter narodowy. Narodowe i państwowe określenia kapitału: brytyjski, amerykański, niemiecki straciły w ogromnej mierze swoje dotychczasowe znaczenie. Zresztą już współcześnie polskie inwestycje firm mających siedzibę w Niemczech są znaczące i nie wpływa to na kierunki polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Obawa przed militarną potęgą Rosji jest znaczna i w dużej mierze warunkuje polską politykę zagraniczną. Wprawdzie możliwość zbrojnej agresji rosyjskiej przeciwko członkowi Unii Europejskiej i NATO jest bardzo mało prawdopodobna, ale... Po upadku ZSRR nowa Rosja kilkakrotnie posłużyła się siłą zbrojną dla rozwiązania swych problemów z sąsiadami, co skłania do ostrożności, zwłaszcza że do końca nie wiadomo, jak NATO może zareagować na rosyjski nacisk militarny. Stąd wynikają usilne starania Polski o uzyskanie jakiejś formy pozanatowskiego przymierza ze Stanami Zjednoczonymi. Udział Polski w wojnie irackiej bez warunków wstępnych oparty był na naiwnej wierze, że w ten sposób Polska zajmie uprzywilejowane stanowisko u boku Stanów Zjednoczonych i stanie się takim sojusznikiem USA, jak Izrael na Bliskim Wschodzie. Nadzieje na uzyskanie takiego statusu były i są nierealistyczne, ponieważ Polska nie posiada w regionie Europy Środkowej przeważającej siły zbrojnej, a co ważniejsze, polskie lobby w Stanach jest słabe w porównaniu z izraelskim. Poza tym należy pamiętać, że nie istnieje obecnie ideowe przeciwieństwo między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, charakterystyczne dla okresu zimnowojennego. Stany Zjednoczone mogą potrzebować rosyjskiego wsparcia w rozwiązywaniu różnych problemów bezpieczeństwa, wobec których pozycja i los Polski może mieć znaczenie drugorzędne. W tej sytuacji najpewniejszym oparciem Polski pozostaje zintegrowana Unia Europejska, mająca wspólną politykę zagraniczną i obronną. Ostateczne zlikwidowanie rosyjskiego niebezpieczeństwa jest możliwe dopiero wtedy, kiedy Rosja zostanie włączona w system zbiorowego bezpieczeństwa, który zezwoli jej na rezygnację z zewnętrznych działań mających na celu budowę własnej strefy buforowej, tak jak się to stało w wypadku imperializmów europejskich.

Bibliografia

- Bocheński A., *Między Niemcami a Rosją*, Kraków–Warszawa 2009
- Deutsche Geschichte im Norden Europas. Schlesien*, red. nauk. N. Conrads, Berlin 1994
- Fałęcki T., *O narodowe oblicze katolickiego życia kościelnego na Górnym Śląsku. Polska – Stolica Apostolska – Niemcy 1919–1922*, Kraków 2003
- Hinze G., *Carl Ulitzka (1873–1953) oder Oberschlesien zwischen den Weltkriegen*, Düsseldorf 2002
- Między Polską etniczną a historyczną*, seria: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988
- Nowak, A., *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001
- Seyda M., *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od wybuchu wojny do zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1927

**Where the past impinges on the present:
threats from Germany and Russia in Polish social consciousness**

Abstract

The paper analyses threats from Russia and Germany still perceived by the Polish society. It demonstrates historical and contemporary foundations of fears and mistrust towards both neighbouring countries, arguing that the Poles are afraid not of Russians and Germans but of the Russian Federation and the Federal Republic of Germany as political entities and international players. The deep-seated reasons for the Polish anxieties and prejudices lie in the two countries' policies toward Poland, their mutual relations as well as the lack of consistent foreign policy of the Polish government and fuelling of anti-Russian and anti-German sentiments by some domestic political parties. It would seem that Poland has failed to develop any coherent, multidimensional European policy.